CZWARTEK
Nr 60 87-05-21 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

GAZETA jest nie tylko po to, żeby się w nią tępo gapić!

A PO CO JEST GAZETA? JEŚLI KOGOŚ ZAINTRYGOWAŁ TEN TYTUŁ — NIECH ZAJRZY SZYBKO NA STRONĘ 4 — 5

Fot. M. Szymański

Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek —

Chcesz być zdrowy — pomyśl o przyrodzie.
Najpierw zrób porządki w babcinym ogrodzie.
Potem pójdź na łąkę i zanieś biedronkę,
którą łobuz Jurek zawiesił na sznurek.
Pozbieraj papierki koło szkoły
i bądź ze swego czynu rad i wesoły.
Chętnie ci pomogą zuchy i harcerze.
Niech każdy człowiek przykład z nich bierze.

Ten wiersz napisała Ania Stryjecka — zuch 36 Gdyńskiej Drużyny Zuchowej.

O próbę podsumowania alertowych działań tysięcy zuchów, harcerzy i instruktorów poprosiliśmy szefa Sztabu Alertu Naczelnika ZHP. Wywiad z hm PL Julianem Nuckowskim znajdziecie na stronie 3.

BUDZIK — POSTRACH ŚPIOCHÓW

LONDYN (PAP). Jeśli trudno jest wam wstać i zawsze rano jesteście leniwi, to budzik Samuela Aplegate'a jest najlepszym lekarstwem. Zegar jest mechanicznie połączony z łóżkiem. Jeśli nie reagujecie na dzwonek budzika, po pewnym czasie zostaje zerwana kołdra i łóżko zaczyna się ruszać. Jeśli nadal śpicie, przy metalicznym dźwięku budzika na waszą głowę spada z sufitu deska. Środek to drastyczny, ale skuteczny. Zegar ten wynaleziono w 1882 roku i nie utracił swej użyteczności również w naszych czasach.

„Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie"

KATOWICE (Inf. wł.). Dwa lata temu, w lutym 1985 roku ogień strawił pomieszczenia Domu Harcerza w Katowicach-Wełnowcu. Pożar pozbawił stałego miejsca spotkań całe środowisko harcerskie dzielnicy. Ale, jak głosi stare przysłowie niedźwiedzie, według którego — „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie", z pomocą harcerzom pospieszyli wierni sojusznicy.

Z inicjatywy Katowickiego Gwarectwa Węglowego prac przy remoncie Domu Harcerza podjęli się górnicy Kopalni Węgla Kamiennego „Gottwald", którzy w czynie społecznym odbudowali i zmodernizowali pomieszczenia placówki. Efektem ich pracy jest piękny wystrój pomieszczeń, w których przeważają elementy drewniane, stwarzające nastrój niepowtarzalnej harcerskiej przygody.

28 kwietnia br. harcerze powrócili do swojego domu. **(kk)**

Fot. **Józef Makal**

Dom Harcerzy w Katowicach-Wełnowcu po remoncie

CZYTAJ RAZEM Z NAMI!

...ale kuponów-zamówień do redakcji nie nadsyłaj! Nie prowadzimy bowiem działalności wysyłkowej, o czym wyraźnie w numerze 50 (28. IV.), rozpoczynającym całą akcję, informowaliśmy. Realizacją Waszych zamówień zajmuje się Dom Książki w Olsztynie (jego adres widnieje w lewym górnym rogu każdego kuponu drukowanego w numerach wtorkowych) i tam należy kierować swoje życzenia. Wytnij więc kupon, podkreśl tytuły książek, które chciałbyś zakupić, kupon włóż do koperty lub naklej na kartkę pocztową i zaadresuj do Olsztyna.

Czy teraz już wszystko jasne? Aha, te kilka kuponów, które przez Wasze roztargnienie nadeszły do redakcji, odeślemy do Olsztyna. Mamy nadzieję, że nikt z Was więcej się nie zagapi! **(tem)**

Niezwykły pacjent

(PAP). Przed drzwi bostońskiej kliniki Briagham zajechała karetka pogotowia. Sanitariusze wynieśli na noszach niezwykłego pacjenta — Egipcjanina Ankfpefchora, który zmarł... 2 500 lat temu. Rzecz jasna, chodzi o mumię.

Przywieziono ją z bostońskiego Muzeum Sztuk Pięknych w celu przeprowadzenia badań przy zastosowaniu nowoczesnej techniki komputerowo-tomograficznej. W klinice wokół mumii zgromadzili się lekarze i egiptolodzy. Wszyscy byli bardzo ciekawi szczegółów życia i śmierci Ankfpefchora.

W stołecznym miasteczku ruchu drogowego odbył się Wojewódzki Turniej Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego. Wzięły w nim udział pięcioosobowe drużyny z 24 szkół podstawowych. Sprawdzian teoretyczny połączony z praktycznym pokazem umiejętności wypadł pomyślnie. Teraz rowerzyści mogą wyruszyć na trasy wycieczkowe.

Na zdjęciu jeden z uczestników Turnieju podczas sprawdzianu z jazdy rowerem.

Fot. **CAF**

KAŻDY BY CHCIAŁ MIEĆ TAKĄ SKLEPOWĄ

W różnych gazetach i czasopismach pojawiają się wiadomości o osobliwościach naszego Wielenia. Najczęściej opisywany jest zamek albo ważni obywatele. Tymczasem ja widzę i słyszę, że od kilku miesięcy pojawiło się w naszym Wieleniu przedziwne i ciekawe zjawisko. Tym „zjawiskiem" jest osoba skromna, dobra i cicha — mianowicie pani sklepowa ze sklepu spożywczego koło stacji kolejowej. Ludzie mówią o niej czule „NASZA RYBKA".

Opowieści o tej nietypowej sklepowej — pani Janinie Sowińskiej — słyszałem w kolejkach, przy stołach świątecznych i codziennych, w autobusach. Jedni mówili o niej z podziwem, inni z wielką przyjaźnią, a wielu słuchało po prostu z zazdrością. Każdy by chciał mieć taką sklepową.

„Nasza Rybka" przychodzi do pracy rano, na godzinę siódmą. W południe powinna robić przerwę i iść do domu. Ale „Rybka" rzadko to robi. Sklep ma otwarty „na okrągło". W południe sprząta, ustawia, czyści, czeka na towar, bo by nie przeżyła, gdyby rozwozili towar, a z powodu jej nieobecności ominęli sklep. W tej niby przerwie każdy może wejść do sklepu i kupić co chce. Kiedy na przykład ludzie stoją w kolejce czekając na dostawę kawy, a jest zimno, to „nasza Rybka" też nie jedzie do domu, bo gdyby zamknęła sklep, to ludzie musieliby stać na mrozie. Mówi, że jej żal ludzi i chce im pomóc chociaż tak. Zawsze też stanie w obronie biednego człowieka, a do wszystkich starych ludzi mówi „Babcinka". Każdemu doradzi, poda przepis, powie kiedy będzie lepszy towar, żeby ludzie nie marnowali pieniędzy.

Początkowo traktowano ją nieufnie, mało kto wierzył, że może być taka sklepowa. Ale mija czas i ona się nie zmienia. Wszyscy widzą, że dba o sklep, o zaopatrzenie, o ludzi — bardziej niż potrzeba, że pracuje cały dzień, czasem po 12 godzin, a płacą jej za 8. Ludzie odwdzięczają jej się jak mogą: zrobią zakupy w masarni, w aptece, przyniosą coś dobrego do zjedzenia i mówią o niej czule i z dumą „nasza Rybka".

Kiedy to piszę, zbliża się 1 maja, święto ludzi pracy. Wszyscy będą świętować, ale taki prawdziwy człowiek pracy jak „nasza Rybka" znowu będzie pracować. Chciałbym bardzo, aby mogła te słowa przeczytać, bo ona jest bardzo skromna i jak jej ktoś nie pochwali, to ona sama siebie nigdy.

Andrzej Wieczorek
korespondent HSI „ŚM"
Wieleń

ACH, TE BABY...

Bieszczady. Kręta, wąska ścieżka stromo prowadzi pod górę. Słońce nie ma nad nami litości — skwar od rana. Olbrzymie, ciężkie plecaki i namioty przygniatają nas, z czoła strumieniami leje się pot. Uff! Jeszcze trochę... Jeszcze tylko kawałek...

— Co tam się z tyłu dzieje?! Pospieszcie się!

— No, tak... dziewczyny jak zwykle na końcu... Opóźniacie marsz! Chyba możecie się trochę wysilić, miejcie ambicję!

To ostatnie zabolało najbardziej. Zacisnęłyśmy zęby — naprzód. „Mała" jest już u kresu sił, z omdlałej ręki wypuszcza namiot. Na szczęście idzie za nią Piotruś, on poniesie dwa.

* * *

Kiedy cztery lata temu w lęborskiej „siódemce" pojawił się żeński zastęp, chłopcy nie byli tym zachwyceni. Po co nam dziewczyny?! Są słabsze, mniej odporne — będą tylko zawadzać! — takie opinie słyszało się bardzo często. Mimo to dziewczyny zostały. Ich zastęp przyjął numer „101", nazwę — „Szara dziesiątka" i godło — zieloną czterolistną koniczynkę.

Już na początku chłopcy zastrzegli, że nie będą miały żadnej taryfy ulgowej, będą traktowane na równi z nimi.

Otwarcie też powiedzieli, iż przyjęli je do drużyny dla rozśpiewania „siódemki" (z czym sami mieli trochę kłopotu). Niełatwo było „Szarej dziesiątce" przyzwyczaić się do „terenówek", „sprawnościówek", biegów, długich marszów i żelaznej dyscypliny. Dzisiaj wspominają to z uśmiechem:

— Pamiętam, że w każdej sytuacji starałyśmy się dorównać chłopcom w szybkości, sprawności i umiejętnościach. Nieraz się udawało. Kiedyś, na jakichś manewrach, miałyśmy przejść po linie rozpiętej ponad rzeką. Przed nami biegł patrol chłopięcy z innej miejscowości. Dobiegłyśmy do brzegu, gdy oni zaczynali się ubezpieczać pasami. Trwało to dość długo. Wreszcie zniecierpliwiona Kaśka wskoczyła na linę i bez ubezpieczenia, w błyskawicznym tempie przeszła. Za chwilę i my byłyśmy na drugim brzegu, zostawiając za sobą osłupiałych chłopców.

— Ku naszej rozpaczy — włącza się do wspominków Iza — musiałyśmy odrzucić „malowidła" i inne damskie akcesoria, związać lub ściąć włosy, ubrać moro i ciężkie pioniery, do których tak trudno było się przyzwyczaić. Rzeczywiście, nasze harcerskie życie nie było usłane różami i czasem buntowałyśmy się przeciwko twardym, niczym w wojsku zasadom. Ale chłopcy mieli w ręku nie do odparcia argument: to drużyna techniczno-obronna nie turystyczna. I racja była z nimi.

— Skoro było wam tak ciężko, czemu nie odeszłyście do innej drużyny? — pytam.

— A czy ty byś teraz odeszła? — odpowiada mi Iza.

Nie, oczywiście, że bym nie odeszła. Ale dlaczego? Co mnie tu trzyma? Zgrana paczka przyjaciół? Na pewno tak, ale chyba coś jeszcze, bo zgranych ludzi można znaleźć i w innych drużynach. Ale tylko tutaj poczujesz jak dumnie nosi się Czerwony Beret i jakim otacza się go szacunkiem. Przekonasz się jak cudownie można czuć się mając na ramieniu nasze znaki-plakietki: husarskie skrzydełka i pikującego orła cichociemnych zawieszonego na spadochronie.

— Tu nigdy nie będziesz się nudziła, nie pozwolą ci na to alarmy, biegi, wyprawy — podpowiada mi „Mała".

* * *

Kiedy tak dziewczyny wspominały, mnie przypomniała się jedna z ostatnich zbiórek. Przy jakiejś ostrzejszej wymianie zdań między dziewczynami i chłopcami jeden z nich powiedział:

— Nie możecie narzekać. Zostałyście przecież przyjęte do drużyny pod warunkiem, że dorównacie chłopcom w sprawności fizycznej, jeśli nie — musicie odejść.

— To się chyba mija z naszymi ideami — zawołała oburzona jedna z druhen. — Czyżbyś uważał, że należy wyrzucić dziewczynę dlatego, że ma gorszy czas na 100 m? Jesteśmy harcerzami i przede wszystkim zajmujemy się wychowywaniem człowieka, a nie śrubowaniem wyników sportowych!

Ów druh wyraźnie się speszył. Reszta chłopców dyplomatycznie milczała.

* * *

„Szara dziesiątka" ma też swoją ambicję. Kiedy nie wyszło nam na ostatnich manewrach techniczno-obronnych, na których chłopcy zajęli pierwsze miejsca, postanowiłyśmy zaskoczyć ich na wigilii. Długo się do niej przygotowywałyśmy, ale wypadła wspaniale: opłatek, kolorowa choinka, drobne podarunki, świąteczna poezja i tradycyjne dwanaście potraw na olbrzymim stole. Udało się też stworzyć świąteczny nastrój.

Niestety, jednak nadal istnieje różnica zdań na temat naszego zastępu. Większość nas zaakceptowała, ale są i tacy którzy uważają nas za zbyteczne. Na szczęście tych drugich jest coraz mniej. Przez cztery lata wypracowałyśmy sobie dość mocną pozycję w „siódemce", ale spotykając się z innymi drużynami Czerwonych Beretów zauważyłam, że i tam dziewczyny mają problemy. A co Ty, Czytelniku, o tym sądzisz?

Anna Gołębiowska
korespondentka HSI „ŚM"
Łębork

REDAKCYJNA POCZTA

Wszechmocna stugębna plotka

Mam 16 lat, chodzę do pierwszej klasy technikum.

Niedawno poznałam chłopca — Darka, którego bardzo polubiłam i wszystko ułożyłoby się dobrze między nami, gdyby nie zazdrosne koleżanki w klasie.

Zrobiły wszystko, aby zepsuć mi tę odrobinę radości jaką miałam — zaczęły opowiadać na mój temat niestworzone rzeczy, plotkować, intrygować i stało się... Darek odsunął się ode mnie, zaczął mnie unikać i nie chce już nawet ze mną rozmawiać.

A przecież wszystko, co wymyśliły na mój temat, jest kłamstwem od początku do końca. Odsunęła się ode mnie również moja przyjaciółka, na której dotąd mogłam zawsze polegać.

Gdy idę korytarzem, słyszę te ciągłe szepty, widzę te spojrzenia i uśmiechy — pokazują mnie sobie palcami — jak jakąś najgorszą, a przecież taka nie jestem.

Dlaczego tak się dzieje, co ja komu zrobiłam?

Zwierzyłam się mamie, powiedziała, żebym nie pokazywała po sobie, jak to mocno przeżywam i że wszystko minie. A ja przecież nie mogę chodzić do tej szkoły, bo nawet na samą myśl o niej dostaję gęsiej skórki.

Chciałabym się przenieść do innej szkoły, ale mama nie chce się na to zgodzić, a i pewnie to nierealne, bo do końca roku zostały już tylko dwa miesiące.

I tak oto znalazłam się w paskudnej sytuacji; nie wiem jak z niej wybrnąć. Może ktoś z czytelników wypowie się na ten temat?

„Myszka"

OD REDAKCJI: Mama ma rację — udawaj, że się nie przejmujesz, staraj się wszystko przetrzymać i to z uśmiechem nr 5. Od Twojej postawy teraz bardzo wiele zależy, więc zachowuj się zwyczajnie — ucz się, śmiej, a na przerwach możesz czytać książki. Po jakimś czasie wszystko ucichnie (niedługo są wakacje), znajdziesz też na pewno koleżankę, może nawet znów się zaprzyjaźnisz, bo nie wszyscy wierzą plotce, a są i tacy co nie boją się jej przeciwstawić. Najbardziej dziwi zachowanie Twojej przyjaciółki, bo wypróbowana i wydawałoby się, że można na niej polegać. Jeszcze raz stara prawda znalazła potwierdzenie, że „prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie". A chłopak? No cóż, widać tchórzliwy z natury, skoro nie potrafił porozmawiać z Tobą, aby spojrzeć prawdzie w oczy. A szkoły nie zmieniaj, bo gdybyś teraz z niej odeszła, to oznaczałoby, że to wszystko prawda, a przecież tak nie jest.

(hkr)

ZAPROSILI NAS:

- 8 DH Drołtowice na Festiwal Piosenki Harcerskiej Hufca Syców przysyłając nam oryginalne zaproszenie na własnoręcznie przez harcerzy wykonanym proporcu.
- Szczep Harcerski im. „Sióstr Panek" przy SP 8 w Wejherowie na rajd.
- Komenda Hufca ZHP Koźmin na Zlot 70-lecia Harcerstwa Ziemi Koźmińskiej.
- Komenda Chorągwi Siedleckiej ZHP na chorągwiane manewry techniczno-obronne.
- Komenda Hufca ZHP w Bielsku Podlaskim na uroczystość nadania hufcowi imienia kpt. Wł. Wysockiego.
- Komenda Chorągwi ZHP w Toruniu na III Wiosenne Biegi Przełajowe.
- Komenda Hufca ZHP Nisko na zlot kończący kurs zastępowych.
- Komenda Hufca ZHP w Elblągu na VIII Dziecięcy Festyn „W krainie króla Piegusa".
- RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zarząd Główny w Warszawie oraz Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki w Białymstoku na Ogólnopolski Przegląd Zespołów Lalkowych w Białymstoku.

DZIĘKUJEMY!

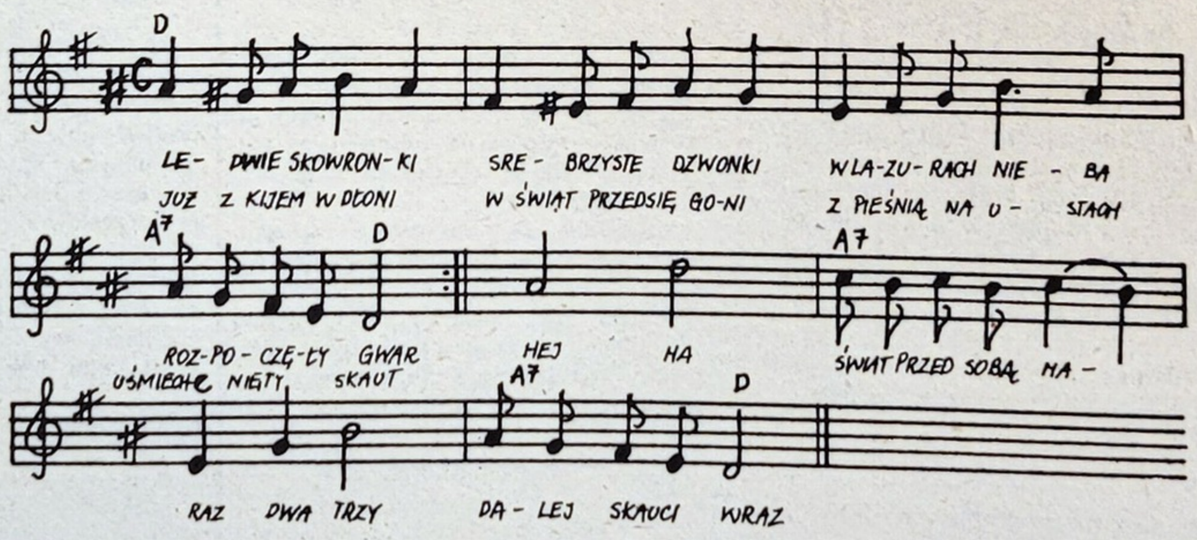

LEDWIE SKOWRONKI

SŁOWA: autor nieznany
MUZYKA: melodia pieśni „Szumi Marica"

Piosenka powstała w 1913 r.

Ledwie skowronki,
srebrzyste dzwonki,
w lazurach nieba
rozpoczęły gwar,
już z kijem w dłoni
w świat przed się goni,
gwiżdżąc wesoło,
uśmiechnięty skaut.
Refren:
Hej, Ha! Świat przed sobą masz!

Raz, dwa, trzy! Naprzód, skauci, marsz!

Niechaj piecuchy
gdzieś u poduchy
leniwym, gnuśnym
oddają się snom.
Skaut od świtania
polem ugania,
przestrzeń błękitna
oto jego dom.
Refren: Hej, ha...

Lśni złotem rzeka,
las chłodny czeka,
idzie ku nam zewsząd
zapach świeżych łąk.
Idziem bez troski
przez polskie wioski,
wszędzie nas wita
uścisk bratnich rąk.
Refren: Hej, ha...
Choć żmudna praca,
choć trosk bez liku,
młodzież skautowa
w górę niesie skroń.
W obozie, w szkole,
w głodzie czy chłodzie:
„Baczność!" i „Czuwaj!" —
przeciw smutkom broń.
Refren: Hej, ha...

- Limby pod Płockiem!
- Głazy narzutowe wyparowały jak kamfora!
- Martwe ryby we Wkrze!

CHORA PRZYRODA

rozmowa z dh Julianem Nuckowskim — zastępcą naczelnika ZHP, Szefem Centralnego Sztabu Alertu

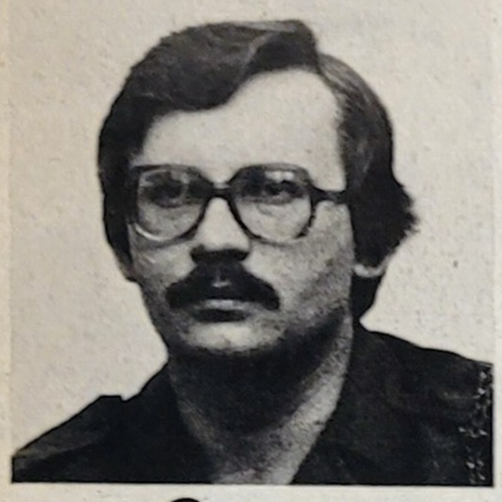

— Ostatni alert naczelnika ZHP przebiegał pod hasłem „Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek". Czy można powiedzieć, że po alercie przyroda w Polsce stała się choć trochę zdrowsza?

— Niestety, przyroda w Polsce jest bardzo chora, na co wskazywały wszystkie raporty alertowe i potrzeba lat, aby ją uzdrowić. Ale zrobiliśmy, co się dało!

— A co dało się zrobić?

— Zasadniczym zadaniem alertu było ewidencjonowanie pomników przyrody i określenie aktualnego stanu środowiska wokół miejsc zamieszkania harcerzy. Rejestr pomników przyrody, który liczył sobie do tej pory około 14 000 pozycji jest od wielu, wielu lat nieaktualny. Służby ochrony środowiska są tak nieliczne, że prawdopodobnie nigdy nie dałyby sobie rady z dokładnym policzeniem i opisaniem stanu wszystkich pomników przyrody — przede wszystkim drzew, głazów narzutowych i skał. Harcerze w ciągu jednego dnia uporządkowali cały ten bałagan. Dotarli do prawie wszystkich zarejestrowanych już pomników przyrody. Mało tego, zgłosili do rejestru 13 000 nowych! Był to naprawdę kawał solidnej i pożytecznej roboty! Przy okazji wyszło na jaw wiele zniszczeń, dewastacji, przykładów ludzkiej bezmyślności. W Sanoku ktoś wyciął sobie beztrosko zabytkowe drzewo i na dodatek tabliczkę powiesił na innym. W Białej Podlaskiej natomiast wycięto całą aleję starych lip, która w całości figurowała w rejestrze jako pomnik przyrody. Zlokalizowano tysiące nielegalnych wysypisk śmieci i odpadów przemysłowych. Na dużym odcinku Wkry w województwie szczecińskim, we wsi Osina, oczyszczalnia ścieków będąca własnością kombinatu PGR stoi sobie bezczynnie od lat nie używana.

To są tylko pojedyncze przykłady tego, co dzieje się z naszym środowiskiem...

— Który meldunek uważa Druh za najciekawszy?

— Taką superrewelacją, moim zdaniem, było odnalezienie przez harcerzy 4 limb w województwie płockim. Nie było ich do tej pory w żadnych rejestrach. Zupełnie nikt o nich nie wiedział. Podręczniki podają nawet Tatry jako jedyne miejsce występowania limby w Polsce, co więcej — uważają Tatry za najdalej na północ w Europie wysunięte miejsce występowania tego gatunku drzewa.

Limby w trzech podpłockich wioskach to naprawdę bomba!

— W notatkach prasowych przeczytałam także, że trzeciego dnia alertu harcerze zasadzili wiele hektarów lasu, posadzili tysiące drzew w parkach i osiedlach mieszkaniowych, wyczyścili pasy przeciwpożarowe, odświeżyli trasy turystyczne...

— To wszystko się zgadza. Ale najważniejsze, i na to właśnie liczyliśmy, że we wszystkich pracach pomagali harcerzom także koledzy nie należący do ZHP, dorośli; rodzice, wychowawcy, sąsiedzi. Pewien młody człowiek, pracownik Elektrowni Bełchatów, zgłosił się nawet do hufca, aby przyjąć go do harcerstwa. Tak bardzo przypadła mu do gustu praca harcerzy na rzecz ochrony przyrody.

Mam nadzieję, że alert będzie dla tych ludzi, którzy wspólnie z nami wzięli w nim udział, bodźcem do większej troski o stan środowiska naturalnego.

— Oby tak było! Na koniec mam jeszcze jedno pytanie, a właściwie całą serię pytań, co dalej z tymi aferalnymi wręcz przypadkami dewastowania przyrody wytropionymi przez harcerzy podczas alertu:

— czy do Wkry w dalszym ciągu wpływają nie oczyszczone ścieki z cukrowni?

— czy ktoś likwiduje już wysypiska śmieci na terenie kilku parków krajobrazowych?

— co z głazami narzutowymi w Białymstoku, które zniknęły jak kamfora? Czy ktoś będzie próbował ich szukać lub ustalić co się z nimi stało?

— czy rezerwat przyrody w lesie koło Wólczyna (woj. opolskie) przeznaczony do wycięcia zostanie na pewno uratowany?

Czy choć jedną z tysięcy podobnych spraw ktoś się zainteresował?

— Jest jeszcze za wcześnie, abym mógł konkretnie odpowiedzieć na któreś z tych pytań. Po prostu, nie dotarły do mnie jeszcze informacje dotyczące załatwiania poszczególnych spraw. Przecież minęły zaledwie cztery dni od zakończenia alertu. W każdym razie bardzo dokładne raporty chorągwiane z wyliczeniem wszystkich patologii w zakresie ochrony środowiska, których dopatrzyli się harcerze na swoim terenie, dotarły już do urzędów wojewódzkich.

— Czy nie zaginą tam przypadkiem w szufladach, pod stosem innych papierów?

— Myślę, że nie zaginą. To sprawa dla naszych instruktorów, będących członkami władz państwowych i wielu organizacji społecznych. A poza tym alert spotkał się z tak wielką sympatią i uznaniem różnych środowisk, że nie tylko ZHP będzie wiercić dziurę w brzuchu odpowiednim władzom, aby ustosunkowały się do tego, co wyszło na jaw podczas jego trwania. Zresztą, na podstawie raportów opracowywana jest w tej chwili informacja o przebiegu alertu i jego efektach, którą przekażemy do Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych — a ono już — z racji swoich obowiązków — dopilnuje, by zlikwidowano zaniedbania.

Praca harcerzy nie powinna i nie może iść na marne. Mam nadzieję, że drużyny w dalszym ciągu będą przeprowadzały podobne zwiady na swoim terytorium, ale ich celem nie będzie już badanie stanu środowiska naturalnego, lecz co się w ochronie tego środowiska zmienia na lepsze. Myślę też, że drużyny na stałe zaopiekują się odnalezionymi pomnikami przyrody.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
JOLANTA ZDANOWSKA

O zdrowym żywieniu pisze lekarz z Tarnowa

„Szlachetne zdrowie..."

Zdrowie jest pojęciem, które bardzo trudno jest zdefiniować. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) podaje, że termin ten oznacza stan pełnego dobrego samopoczucia fizycznego i psychicznego. Może bardziej zrozumiałą definicję zdrowia zaproponował profesor **Marcin Kacprzak (1888–1968)** — lekarz higienista: *„Zdrowiem nazywamy nie tylko brak choroby czy niedomagania, ale i dobre samopoczucie oraz taki stopień przystosowania się biologicznego, psychicznego i społecznego, jaki jest osiągalny dla danej jednostki w najkorzystniejszych warunkach"*. Oznacza to, że sprawność organizmu ludzkiego jest uzależniona od stale na niego wpływających bodźców środowiska wewnętrznego i zewnętrznego.

Zdrowie to nic stałego, niezmiennego. Im młodszy organizm, tym działanie szkodliwych czynników zewnętrznych jest niebezpieczniejsze i groźniejsze w skutkach, gdyż może doprowadzić do uszkodzenia nowo powstających i kształtujących się komórek i tkanek, powodującego nieprawidłowy rozwój fizyczny lub psychiczny. Ale organizm człowieka nie jest bezbronny wobec zagrożeń zewnętrznych! Na straży stoi tzw. układ immunologiczny czyli odpornościowy, który neutralizuje szkodliwe czynniki zewnętrzne i wewnętrzne. Od jego sprawnego działania zależy więc w dużej mierze Wasze zdrowie.

Jakie czynniki mają wpływ na prawidłowe funkcjonowanie układu odpornościowego? Przede wszystkim prawidłowe odżywianie. Odporności nie da się — w skali społeczeństwa — nabyć za pomocą leków. Decydujące znaczenie ma tu również higieniczny styl życia i to przestrzegany od najmłodszych lat. A więc uprawianie sportu, niepalenie papierosów, niepicie alkoholu. Na pierwszym miejscu znajduje się więc profilaktyka.

Ojciec medycyny, **Hipokrates** — znakomity lekarz grecki — pisał wielokrotnie, że najważniejszym zadaniem lekarza jest zapobieganie chorobom, a nie leczenie. Ze swojego doświadczenia wiem, że młodzi ludzie — tacy jak Wy — uśmiechają się tylko, gdy ich proszę podczas wizyty w gabinecie lekarskim, aby przestali palić papierosy czy bać się dentysty, bo szkodzenie swemu zdrowiu ma granice. Organizm ludzki posiada rezerwy, ale są one ograniczone! Troska o Wasze zdrowie to nie tylko domena lekarzy. Najlepsze ich rady zdadzą się na nic, jeżeli sami na codzień będziecie postępować inaczej. Zróbcie to dla mnie i zapamiętajcie na całe życie to co powiedział niemiecki filozof **Schopenhauer:** *„Zdrowie na pewno nie jest wszystkim, ale bez zdrowia wszystko jest niczym"*.

JACEK ROIK

ŻYCZYMY WSZYSTKIM SMACZNEGO!

Po przeczytaniu art. „Wiosna" dr. Jacka Roika w 38 numerze „Świata Młodych" postanowiliśmy wykonać sałatkę w naszej szkole wg przepisu z tego artykułu. Dodaliśmy jeszcze do niej rzeżuchę wyhodowaną w „Kąciku Przyrody". Wykonywali tę sałatkę uczniowie i uczennice klas IV–VIII, a zjedliśmy ją wspólnie z kolegami z młodszych klas. Była wspaniała! Prosimy o polecenie naszego pomysłu innym. Życzymy smacznego!

Uczniowie
Szkoły Podstawowej nr 1
w Dębicy

300-letnia jabłoń

(ZSRR). Gigantyczna jabłoń, której wiek — według naukowców — wynosi 300 lat, objęta została ochroną państwa i uznana za pamiątkę przyrody.

Dzikie drzewo, rosnące na południu Estonii, ma wysokość 18 m i obwód pnia 4,5 m. Uważa się, że wyrosło ono w lesie, jednakże po wykarczowaniu drzew pod pole, znalazło się na otwartej przestrzeni.

Na Ziemi jest to najdłużej żyjąca jabłoń. Znane nauce długowieczne jabłonie ginęły w wieku 150–200 lat.

WODNY MŁOT

RFN (PAP). Stosując hydrodynamiczne młoty można bez hałasu, pyłu i wibracji rozłupywać skały, beton, wszelkie twarde materiały. Czynnikiem wprawiającym w wibrację końcówkę młota są impulsy znajdującej się pod wysokim ciśnieniem wody. Urządzenie to jest niezastąpione wszędzie tam, gdzie prace muszą być prowadzone bez wstrząsów i hałasu. Hydrodynamiczne młoty — dosyć lekkie (ważą około 10 kg) i nieduże (o długości 80 cm) — produkuje firma Essig z RFN.

Najkrótsza i najdłuższa

Najkrótszy odcinek graniczny na świecie oddziela Hiszpanię od Gibraltaru (będącego brytyjską posiadłością) i wynosi 1200 metrów.

Najdłuższa granica państwowa liczy 6416 kilometrów i znajduje się między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą.

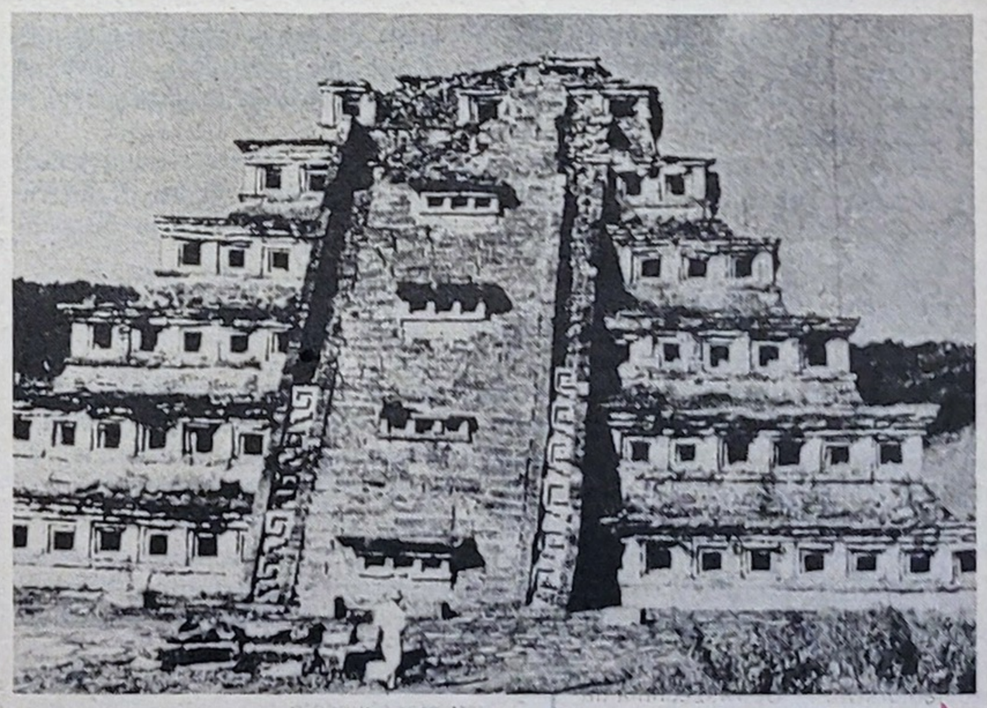

5 SŁYNNE BUDOWLE

PIRAMIDA CZASU
El Tajin (Meksyk)

MISTRZOWIE DALEKOWSCHODNICH SZTUK WALKI 2

„DŁUGIE PIĘŚCI" Z SHAOLIN

Polskie Kung Fu rośnie w siłę. Świadczy o tym nie tylko ilość wyjazdów do Chin czy do innych krajów na szkolenia (po międzynarodowym turnieju Wu Shu w Xian i kursie instruktorów w Jinan kolejna ekipa Polaków obserwowała turniej w Tianjin), ale także zainteresowanie naszym krajem okazywane przez uznanych ekspertów chińskich sztuk walk.

Od wielu lat głośne jest na świecie nazwisko Yang Jwing Ming. Urodzony w 1946 r. treningi Kung Fu rozpoczął w piętnastym roku życia. Po wieloletnich treningach pod okiem mistrzów stał się ekspertem stylu Shaolin Chang Chuan (Długiej Pięści), Chin Na (polegającym na obezwładnianiu za pomocą dźwigni i ataków na punkty witalne), szkoły Yang wewnętrznego stylu Kung Fu-Tai Chi Chuan, oraz Pai Huo (Biały Żuraw pochodzący z południa Chin). Swoją biegłość w opanowaniu technik walki uzupełniał wiadomościami z zakresu akupunktury, masażu i ziołolecznictwa. Mistrzostwo osiągnął także w posługiwaniu się 18 rodzajami tradycyjnych broni Kung Fu, sekwencjach Chi Kung (ćwiczenia energii wewnętrznej Chi). Skończył fizykę na wyższej uczelni, a po przeniesieniu się do USA zrobił doktorat z mechaniki. Obecnie prowadzi Yang's Martial Arts Association, czyli Stowarzyszenie Sztuk Walki Yanga.

Ognisko TKKF „Chuan Shu" w Tychach podejmowało dr. Yanga w kwietniu 86 roku. Później mistrz przebywał w Ośrodku Sztuk Walk Dalekiego Wschodu Ogniska TKKF „Stadion" w Warszawie. Przed wyjazdem Yang Jwing Ming autoryzował trzy ośrodki w Tychach, Gdyni i Warszawie, które mają nauczać wg jego systemu. Kwatera główna w Polsce została ustanowiona w Tychach, a odpowiedzialnym za „Yangowców" został Instruktor Tadeusz Sacki. W programie szkolenia dr Yang dużą wagę przywiązuje do znajomości teorii sztuk walki, historii i filozofii. Od adeptów swojej szkoły dr Yang wymaga pracowitości i zdyscyplinowania.

Swoje poglądy na temat Kung Fu i moralności „wojennego artysty" przedstawia często na łamach popularnych pism np. „Inside Kung Fu". Jest także autorem wielu poczytnych książek o chińskich sztukach walki. Ciekawa jest teoria, że gdy student Kung Fu jest złym człowiekiem, to jego umiejętności osiągną tylko ograniczony poziom. Adept o prawym charakterze może osiągnąć znacznie wyższe stopnie wtajemniczenia. Takie przedstawienie sprawy ma swoją wielowiekową historię. Już mnisi z klasztoru Shaolin byli aktywnymi bojownikami walczącymi o sprawiedliwość. Następne pokolenia mistrzów i nauczycieli Kung Fu zawsze na pierwszym miejscu stawiały zagadnienie moralności, głosząc, że sztuka walki służy do obrony, a agresywne zachowanie musi być wyeliminowane. Dr Yang jest kontynuatorem najlepszych tradycji chińskiego Kung Fu. Jego sztuka jest syntezą dwóch kierunków: południowego systemu Białego Żurawia, który preferuje techniki ręczne w krótkim dystansie i północnego Shaolin (długie techniki ręczne, wysokie kopnięcia, walka w długim dystansie). Polscy instruktorzy mogli zobaczyć także po raz pierwszy w naszym kraju pokaz zastosowania Tai Chi Chuan w walce. Przed polskim Kung Fu otwiera się nowy etap. Uzyskaliśmy opiekę kilku mistrzów i organizacji międzynarodowych. Pod patronatem takich ekspertów jak dr Yang czy mistrz Wu Bin z ChRL (który ma odwiedzić Polskę w lecie 1987 r.) będziemy odkrywać kolejne tajemnice sztuk walk Dalekiego Wschodu.

ANDRZEJ BRAKSAL
Fot. **autora**

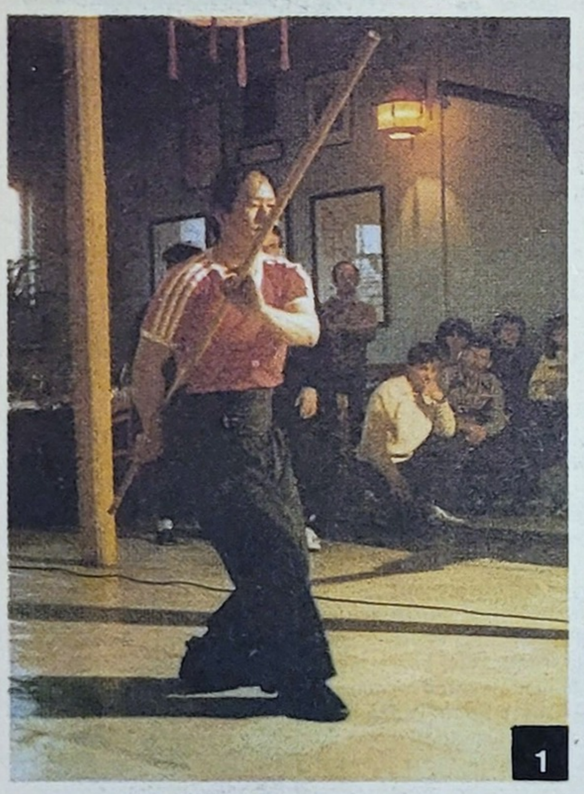

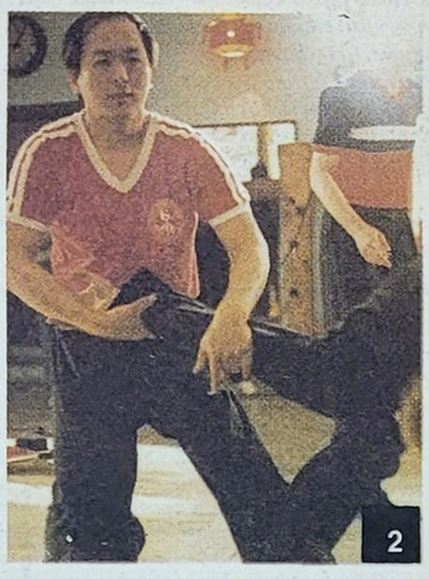

Na zdjęciach:
1. Chiński mistrz demonstruje technikę posługiwania się jedną z tradycyjnych broni Kung Fu
2. Dr Yang Iwing Ming swoją biegłość w opanowaniu technik walki uzupełniał wiadomościami z zakresu akupunktury, masażu i ziołolecznictwa

Ekipa archeologów penetrująca na początku naszego wieku puszczę meksykańską odkryła niezwykłą budowlę. Kamienna piramida, o idealnie kwadratowej podstawie i regularności bryły kontrastowała z otaczającym je lasem i zwaliskami ruin.

Budowla w kształcie siedmiu, schodkowo wznoszących się kondygnacji ma wysokość około 18 metrów. Znajduje się w El Tajin — dawnym mieście Totonaków, rodowitych mieszkańców tych ziem sprzed najazdu hiszpańskich konkwistadorów.

Badacze ustalili, że pochodzi ona z VIII wieku i była świątynią poświęconą bóstwu Czasu. Cztery jej boki symbolizowały pory roku, a 365 wnęk w murze odpowiada ilości dni w roku.

Kunsztowna obróbka bloków twardego wapienia półkrystalicznego, z którego zrobiona jest piramida świadczy o wysokich umiejętnościach indiańskich budowniczych. Zewnętrzne płaszczyzny wszystkich siedmiu kondygnacji świątyni zdobią czworoboczne nisze w kolorach: zielonym i czerwonym.

Historycy przypuszczają, że sanktuarium spełniało niegdyś rolę grobowca, o czym świadczyłyby znalezione tam przedmioty: broń, ceramika obrzędowa, rzeźby oraz amulety chroniące zmarłych przed złymi mocami. Na szczyt piramidy prowadzą okazałe schody ozdobione po bokach kunsztownymi ornamentami.

Badaczom do dzisiaj nie udało się rozwikłać wszystkich zagadek, które kryje ta rytualna budowla, ostatni ślad świetnej niegdyś cywilizacji Totonaków. **(jo)**

Rep. **J. Opara**

Jeśli wklejasz serię do zeszytu — pokryj klejem tylko to miejsce

W pierwszej chwili wydawało się nam, że omyłkowo trafiliśmy do punktu skupu makulatury. Wszędzie bowiem — jak okiem sięgnąć — walały się porozrzucane papierzyska, a w rogu dużej sali piętrzył się ofiarny stos pociętych gazet, w który z powodzeniem mogłaby zagrzebać się co najmniej połowa klasy! W drugiej chwili, na szczęście, oko nasze wyłowiło z szalejącego tłumu nastolatków znajome oblicze dh. Jerzego Hamerskiego, który wyjechawszy rok temu ze statecznego miasta Poznania, zagnieździł się w Centralnej Szkole Instruktorów Harcerskich, w Załęczu właśnie! Odtąd już nie mieliśmy cienia wątpliwości, że trafiliśmy dobrze!

Dawno w tutejszej, załęczańskiej szkole podstawowej nie było takiego zamieszania, ale sam pomysł, na który zgodziła się pani dyrektor — Maria Konieczna — do codziennych nie należał... Cóż to za pomysł? Pomysł zaproszenia do wiejskiej szkoły artysty-plastyka z Łodzi — Wiesława Karolaka, członka i założyciela eksperymentalnej grupy pARTner*. I pomysł zabawny, w której nie krępowana wyobraźnia uczestników powoduje, że kilkunastoosobowa grupa ochotników — uczniów z klas V-VIII, za sprawą gazetowych płacht swobodnie podróżuje w czasie i przestrzeni. Z tych papierowych płaszczyzn, przez godzinę, na oczach publiczności buduje kompozycje przestrzenne na zadany temat (miasta, ulice, domy), zagospodarowując nimi wyznaczony obszar podłogi szkolnego korytarza i kilku klas. Artyści tworzą swoje wizje śmiało, bez kompleksów, bez ścigania się i bez rywalizacji. Dziś nie będzie pouczania i ocen — czyje pomysły lepsze, a czyje gorsze. Nie będzie werdyktu, kto zasłużył na laurkę, a kto na potępienie...

Wspólna zabawa (w której ćwicząc wyobraźnię na dowolny temat, można poznać własne twórcze możliwości), mniej dosłowne spojrzenie na codzienność, ożywianie prozaicznych przedmiotów poprzez nadawanie im nowych znaczeń, swoboda pomysłów i relaks — to przyznacie — wystarczające powody, by buntując się przeciwko temu, co wokół nas szare, schematyczne, krzywe, jak najczęściej pozwalać ponosić się fantazji... **(tem)**

Fot. **Marek Szymański**

pARTner — program sformułowany i ogłoszony publicznie w 1983 roku przez grupę twórców: Jacka Bukowskiego, Janusza Byszewskiego, Blankę Gul-Olszewską, Eugeniusza Józefowskiego i Wiesława Karolaka. Podkreśla on potrzebę twórczości w życiu człowieka, wspólnoty przeżyć i partnerstwa w działaniu. Inicjatorzy tego ruchu w Polsce prowadzą zajęcia — zabawy, które zrutynizowanym dorosłym mogą wydać się dziwaczne i niepotrzebne. Na przykład układanie kompozycji z kamieni, które są umownymi literami, zabawy z nieznanymi przedmiotami na opuszczonym

GAZETA jest nie tylko po to, żeby się w nią tępo gapić!

Doc. dr Henryk Swienko studiował filozofię, specjalizując się w teorii poznania i religioznawstwie. Po ukończeniu w 1955 r. studiów na Uniwersytecie Leningradzkim, stopień doktora uzyskał w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN.

Jest autorem 250 publikacji naukowych poświęconych głównie historii i teorii religii oraz filozofii kultury. Pracuje na Politechnice Warszawskiej, kierując Zakładem Filozofii Kultury i Cywilizacji:

W 1983 r. wydał w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej bardzo interesującą książkę pt. „Magia w życiu człowieka", do lektury której gorąco Was zachęcamy. Znajdziecie w niej zarówno wiele opisów zabiegów magicznych z całego świata — dawnych i współczesnych — jak i wyjaśnienia skąd się one wzięły i jakie mają znaczenie dla ludzi uprawiających magię. Książka jest uzupełniona słownikiem pojęć, przedmiotów, zdarzeń i postaci związanych z magią i przesądami. (jd)

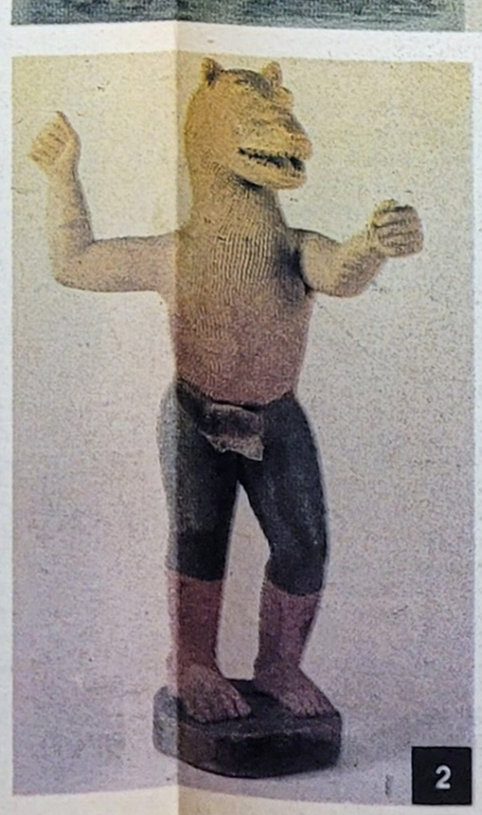

MIĘDZY ROZUMEM A EMOCJĄ

Z doc. dr. HENRYKIEM SWIENKO rozmawia Sławomir W. Malinowski

— Zastanawiam się panie docencie, ilu ludzi wie — oczywiście poza zajmującymi się tym profesjonalnie — jakie podobieństwa istnieją między magią, religią, kulturą i nauką, sprawami na pozór różnymi, a jakże przecież ze sobą powiązanymi?

— Ba! Żebym to ja wiedział. Sądzę jednak, iż mało kto pamięta, że zarówno religia, kultura jak i nauka mają wspólny rodowód — o czym za chwilę. Na pierwszym miejscu wymienił pan magię i chyba słusznie, bo magia pojawiła się na arenie dziejów człowieka w okresie środkowego paleolitu, to jest 80 000–40 000 lat temu. Stanowiła pierwszą bezpośrednią próbę podporządkowania żywiołowych i przeciwstawnych zjawisk potrzebom życia codziennego. Była także elementem wprowadzającym ład w żywioł, budzeniem i podtrzymaniem nadziei i optymizmu w chwilach frustracji. A jeżeli tak, to magię możemy traktować jednocześnie jako zalążek wierzeń religijnych, z drugiej zaś strony jako zalążek wiedzy.

— A jaki to ma związek z kulturą?

— Ślady magii pierwotnej spotykamy w rytownictwie skalnym, rzeźbie figuralnej i malarstwie ściennym, przedstawiającymi postacie ludzkie (szczególnie kobiece),

strychu, rysowanie domu, w którym chciałoby się mieszkać, z zaznaczeniem w nim różnymi kolorami miejsc tajemniczych, bezpiecznych, samotnych, złych, do rozmów, dla starości...

Na zdjęciach:

1. Uczestnicy zabawy bardzo się do propozycji pana Karolaka zapalili — pani woźna będzie dzisiaj miała „pełną szczotkę roboty"...

2. Gazeta nie jest tylko po to, żeby się w nią tępo gapić! Z gazety — przy odrobinie fantazji — można sobie wyszykować całkiem gustowną garderobę...

3. Sprawa artystycznego zamieszania w Załęczu — plastyk Wiesław Karolak, nie musiał nikogo długo przekonywać do swojego pomysłu...

niekiedy odbicia dłoni oraz sylwetki zwierząt. Utrwaliły one ówczesne skojarzenia, wyobrażenia, stany psychiczne i egzystencjonalne związane z magią płodności i magią łowiecką. Wszystko to stanowiło pierwsze — rzekłbym — produkty artystyczne, stanowiące zalążek przyszłej sztuki.

O tym, że magia odgrywała znaczącą rolę w życiu człowieka od najdawniejszych czasów mogą również świadczyć chociażby zwyczaje panujące w starożytnej Babilonii, gdzie różnorodne amulety i talizmany, noszone lub umieszczane w domu, miały chronić ludzi przed złymi mocami. Niemałą rolę przy uzdrawianiu spełniał kapłan babiloński: ubrany w rybią skórę usiłował przestraszyć chorobę i zmusić ją do ucieczki. W tym celu uderzał chorego, wywijał nad nim biczem, nacierał go wodą, kamieniami, okadzał świętym kadzidłem...

Długo by jeszcze mówić o tego typu praktykach. Dlatego też wspomnę tylko o geomantyce — chińskiej wiedzy magicznej, pouczającej jak należy wznosić budowle, aby nie wywołać gniewu złych sił, a pozyskać siły dobre. Był to, jak byśmy dzisiaj powiedzieli — swoisty zbiór norm budowlanych, określających dokładnie co, jak i kiedy należy zrobić. Nie dziwmy się przeto, że przy budowie kanału, drogi lub mostu obierano często rozwiązania niesłychanie niewygodne z technicznego i ekonomicznego punktu widzenia Europejczyka, ale za to nie wywołujące — w przekonaniu Chińczyka — niepokoju i gniewu duchów czy złych mocy. Moim zdaniem to doskonały przykład na zobrazowanie pośrednich powiązań magii z techniką realną i wiedzą empiryczną...

— Nie popełnię chyba błędu twierdząc, że źródeł magii należy poszukiwać w warunkach bytowania człowieka?

— Wcale się pan nie pomylił. Już Baruch Spinoza w 1670 roku napisał: *„Gdyby ludzie mogli zarządzać wszystkimi swoimi sprawami z wyrachowaniem niechybnem, albo też gdyby szczęście zawsze im sprzyjało, to byliby całkiem wolni od zabobonu. Ponieważ jednak często wpadają w zakłopotanie, nie umiejąc sobie nijak poradzić, i przeważnie przy swem nieumiarkowanem pożądaniu niepewnych dóbr losu chwieją się nędznie pomiędzy nadzieją i obawą, więc są najczęściej pochopni do uwierzenia w cośkolwiek".*

— Nie zawsze człowiek mógł poradzić sobie — a zdarza się, że i teraz nie może — z otaczającą go rzeczywistością...

Otóż to! Na każdym etapie rozwoju ludzie napotykali wiele trudności. Dopóki pracowali w pojedynkę, pół biedy, ale kiedy praca zaczęła przybierać charakter kolektywnych działań, trudności zaczęły występować z całą jaskrawością. Jeżeli nie osiągano więc zakładanego efektu, to niepowodzenie przypisywano np. przewrotności narzędzi. Sądzono bowiem, że każdy przedmiot siłą swej woli może przeciwstawiać się człowiekowi! Szukano więc sposobu, aby temu zaradzić. I znaleziono — magię, a raczej tzw. techniki iluzoryczne jako uzupełnienie technik realnych. Czym to się przejawiało? No, na przykład kobiety afrykańskich plemion Sumba nie przystępowały — i nadal nie przystępują — do pracy na polu, zanim nie wykonają magicznego tańca. Święcie wierzą, iż nie będzie urodzaju, jeśli nie oddadzą pokłonu przodkom i ziemi, innymi słowy, jeśli nie zastosują — obok pracy właściwej — wielu praktyk magicznych. Są zresztą i dziś takie znaki magiczne.

— Stąd już chyba bardzo blisko do religii...

— A tak, bo magia i religia, oprócz niewątpliwych różnic, posiadają wiele cech wspólnych. Proszę zauważyć, że zarówno w magii jak i w religii występuje wiara w pierwszym przypadku w siły tajemne, w drugim zaś w siły nadprzyrodzone. I w magii, i w religii istnieje ta sama wiara w możliwość „wtrącania się" w bieg wydarzeń oraz w przymuszającą siłę słowa. Magia przywołuje różne siły za pomocą zaklęć, a religia — za pomocą modlitwy. I jeszcze jedna z cech wspólnych — wiara w szczególne właściwości pewnych przedmiotów i czynności.

Z pewnością magia bezpośrednio nie wpływała na samą rzeczywistość, ale — i to jest więcej niż pewne — pośrednio na producentów, a szerzej, na wszystkich tych, którzy chcieli wyzwolić się od siły przypadku, niepewności, beznadziejności życia. Działania magiczne wyzwalały w człowieku wiele iluzji, budziły optymizm i wiarę w spokojne oczekiwania na pożądany efekt. Iluzje te wytwarzały taki stan w człowieku, dzięki któremu sprawniej, dokładniej i pewniej pracował oraz uzyskiwał większy komfort psychiczny. I tu tkwi jej siła, podobnie jak i siła religii.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Na ilustracjach:

1. Bajeczne stwory z książki dla dzieci F.J. Bertucha. Z lewej: Centaur, Chimera, grecki i egipski sfinks, gryl, syrena. Z prawej: Harpia, Gryf, Satyr, gigant czyli tytan, koń morski, nereida czyli tryton

2. Drewniany posążek Gléglé przedstawiający króla Dahomeju jako lwa

3. Mojżesz i Aaron zaklinają smoka. Ilustracja z rękopisu perskiego

4. Słoniogłowy i dżinn. Francuska ilustracja z „Księgi tysiąca i jednej nocy" (1838r.)

Repr. **J. Łopuszyński**

WOSCHOD 3 M

Motocykl ten pochodzi z fabryki motocykli mieszczącej się w miejscowości Kowrow w Związku Radzieckim. W swej konstrukcji i wyglądzie zewnętrznym nie reprezentuje on najnowszych osiągnięć światowych, takich jakie np. stosowane są w jednośladach pochodzących z firm japońskich.

WOSCHOD 3 M wyposażony jest w dwuosobowy, jednocylindrowy silnik spalinowy, chłodzony powietrzem. Jego pojemność robocza wynosi 173,3 cm sześc., a uzyskiwana moc 10,3 kW (14 KM). Zasilanie silnika w mieszankę paliwową odbywa się za pośrednictwem gaźnika. Zapłon jest elektroniczny.

Z silnikiem w jednej obudowie zblokowana jest 4-przekładniowa skrzynia biegów. Włączanie biegów odbywa się za pomocą nożnej dźwigni.

Napęd na tylne koło przenoszony jest za pośrednictwem łańcucha. Łańcuch napędowy chroniony jest szczelnie przed działaniem warunków zewnętrznych. W obrębie tylnego koła chroniony on jest metalową obudową, a w części środkowej, a więc tej pomiędzy silnikiem, a obudową tylnego koła — elastycznymi gumowymi osłonami.

Konstrukcję nośną motocykla stanowi spawana z cienkościennych rurek stalowych rama. W jej dolnej wewnętrznej strefie zamocowany jest silnik napędowy. W przestrzeni nad silnikiem zamocowany jest zbiornik paliwa.

Koło przednie zawieszone jest na widelcu teleskopowym. W górnej części widelca zamocowane są dwa wsporniki, do których zaczepione są: przednia lampa, przednie światła kierunkowskazów oraz boczne światła odblaskowe.

Tylne zawieszenie wykonane jest jako wahacz wleczony, a elementami resorującymi są dwie sprężyny śrubowe (po każdej stronie koła jedna), wewnątrz których znajdują się amortyzatory teleskopowe.

Obydwa koła — przednie i tylne posiadają tę samą wielkość, a opony ich są o rozmiarze 3,25 × 16. Obręcze kół są szprychowe z odlewanymi z aluminium piastami, wewnątrz których znajdują się szczękowe hamulce.

Siedzenie, przeznaczone dla dwóch osób, jest typu kanapowego. Za siedzeniem znajduje się wykonana z rurek półka, służąca do umocowania na niej bagażu.

Nad przednią lampą znajdują się dwa okrągłe pojemniki. W jednym z nich umieszczony jest szybkościomierz z licznikiem przebytych kilometrów, w drugim stacyjka ze światełkami kontrolnymi ładowania akumulatora oraz włączonych świateł drogowych.

Na tylnym błotniku znajduje się prostokątna lampa światła pozycyjnego oraz światła „stop". Po jej obydwu stronach zamocowane są w oddzielnych obudowach tylne kierunkowskazy.

WOSCHOD 3 M osiąga prędkość maksymalną 105 km/h. Średnie zużycie paliwa wynosi 4,4 litra na 100 km.

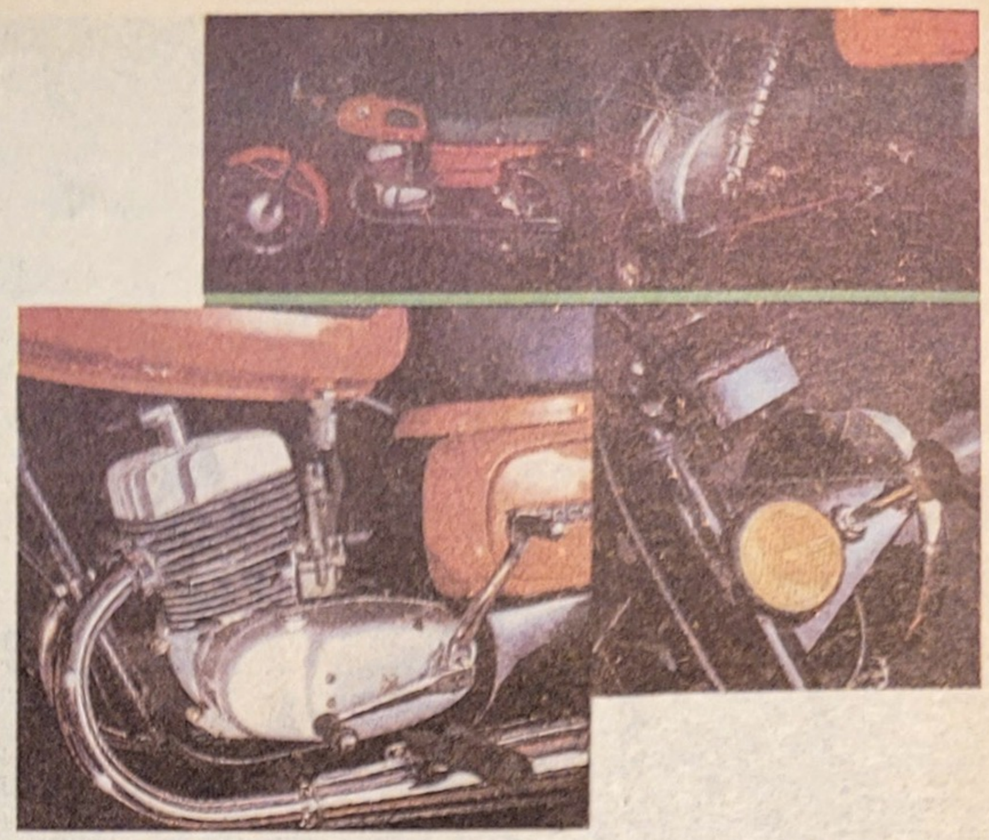

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Witold CZUCZWARA, ul. Wiązowa 26, 55-300 LUBIN, poszukuje prospektów samochodów następujących firm: Volvo, Mitsubishi, Mazda, Porsche, Ferrari, Toyota. W zamian oferuje tegoroczne numery „Świata Młodych", prospekty Subaru, Volkswagena, Audi, Talbota oraz niektóre numery tyg. „Motor"

Michał ŁEBKOWSKI, ul. Pietrasze 43, 15-131 BIAŁYSTOK, poszukuje prospektów katalogów firm samochodowych i motocyklowych oraz następujących numerów tyg. „Motor": 3, 22, 20, 30 i 32 z 1984 r., 16, 35, 48 z 1985 r. W zamian oferuje plakaty zespołów muzycznych, zdjęcia piłkarzy, różne książki.

Dariusz JAWORSKI, ul 2 Sierpnia 15/34, 35-113 RZESZÓW, wymieni plakaty samochodów Formuły 1, prospekty, adresy do firm motoryzacyjnych, klocki „Lego" — na egzemplarze zachodnioniemieckiego magazynu „Bravo".

Paweł SZYMAŃSKI, ul. Kościuszki 42/5, 46-320 PRASZKA, poszukuje nr 9/86 Auto Techniki Motoryzacyjnej oraz prospektów następujących firm: Peugeot, Volvo, Citroen, Renault, Lancia, które może wymienić za prospekty Forda, Alfy Romeo, Hondy, Opla.

Rafał JASZCZUK, ul. Okurzałego 11/25, 00-910 WARSZAWA, poszukuje prospektów: Mazdy, Forda, Mercedesa i Volvo, za które oferuje puszki po piwie i po sokach oraz proporczyki.

Adam GAZDA, ul. Balladyny 6/27, 23-210 KRAŚNIK, poszukuje prospektów i katalogów firm produkujących pojazdy ciężarowe, specjalistyczne i autobusy.

ZENON DUTKIEWICZ

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

LATAJĄCE TALERZE

Rośliny dyniowate mają tę miłą właściwość, że łatwo krzyżują się ze sobą, co ułatwia łatwe hodowanie nowych gatunków i odmian. Ostatnio dużą popularność w Polsce zdobywa sobie **cukinia**. Jest to gatunek dyni (*Cucurbita pepo var. girmontia*), której owoce zbiera się niewyrośnięte, gdy osiągną długość około 10 cm. Cukinia tworzy rośliny obficie rozgałęzione, o krótkich płożących się pędach i dużych mocno wycinanych liściach. Liście są ciemnozielone ze srebrnymi plamami. U nasady pędów powstaje wiele kwiatów żeńskich, które szybko przekształcają się w zawiązki owocowe. Jeśli zawiązki owocowe są zrywane co parę dni, to powstają szybko następne, tak że **jedna roślina może wydać latem od 20 do 40 owoców!** Zawiązki pozostawione na roślinie mogą dorosnąć do pół metra długości i osiągnąć ciężar do 3 kilogramów. Owoce wyrośnięte lecz półdojrzałe można spożywać jak kabaczki, a dojrzałe tak jak dynię.

Młode zawiązki owocowe są bardzo smaczne, toteż we Włoszech spotykamy je na każdym stole w domu i w barze. Najczęściej podaje się je smażone w ten sposób jak kotlety schabowe. Cukinię obiera się ze skórki i kraje w krążki grubości około 1 cm. Następnie oprósza się je pieprzem i solą i otacza w mące, jaju rozrobionym z mlekiem i w tartej bułce. Tak przygotowane smaży się na złoty kolor na silnie rozgrzanym tłuszczu. Podaje się z dodatkami jako gorącą przekąskę. Jest to bardzo szybkie i smakowite danie. Młode cukinie można układać do słoików wraz z koprem, pieprzem i innymi przyprawami, zalewać słoną wodą i kwasić tak samo jak ogórki. Po ukwaszeniu smakują trochę inaczej niż ogórki, lecz są jędrne, mięsiste i pełne w środku.

Maleńkie cukinie, długości 5-10 cm nadają się do marynowania w zalewie z octu, cukru i aromatycznych przypraw, w takiej samej jak do marynowania ogórków.

Jedną z najpiękniejszych roślin dyniowatych, która rodzi owoce podobne do latających talerzy jest **patison (*Cucurbita pepo var. patisoniana*).** Gatunek ten pochodzi z Ameryki i od dawna był pożywieniem Indian amerykańskich. W Polsce roślina ta rozpowszechnia się dopiero od kilku lat, lecz już można łatwo dostać nasiona zarówno w sklepach jak i u ogrodników amatorów.

Patison rośnie podobnie jak cukinia. Pędy ma płożące, krótkie, silnie rozgałęzione, liście duże, klapowane z ząbkami na brzegach. Owoce są białe lub kremowe, płaskie zupełnie jak talerz, ze ślicznymi tępymi żebrami na obwodzie. Wyrośnięte owoce osiągają wielkość dużej tarczy słonecznika. Są one niezwykle trwałe. Umieszczone w mieszkaniu zachowują trwałość nawet do roku i stanowią piękną ozdobę.

▶ *Rośliny dyniowate wykazują ogromną różnorodność kształtów swych owoców*

Patisony spożywane są najczęściej faszerowane mięsem, ryżem, warzywami lub kiełbasą. W tym celu patisony myje się i gotuje w osolonej wodzie przez około 1/2 godziny. Po odcedzeniu wody owoce wydrąża się od strony szypułki i napełnia farszem przygotowanym z wydrążonego miąższu patisona (po odrzuceniu pestek), drobno posiekanego mięsa lub kiełbasy, ryżu, przypraw z cebuli, czosnku, siekanej pietruszki, pieprzu, soli. Nafaszerowane patisony dusi się w wodzie podlanej olejem lub zapieka w piekarniku.

Cukinie i patisony uprawiamy podobnie jak dynię. Nasiona można wysiewać wprost do gruntu w drugiej połowie maja lub w kwietniu do doniczek — ustawionych na parapecię okiennym lub w namiocie foliowym. Rozsada przygotowana w doniczkach i wysadzona do gruntu w maju daje rośliny wcześniej owocujące. Cukinia i patisony lubią glebę żyzną, próchniczną, niekwaśną, ciepłą oraz miejsce osłonięte od zimnego wiatru. Jeśli dysponujemy nawozem organicznym to nie żałujmy pod nie obornika i kompostu. Dobrze będą rosły na mieszance ziemi z torfem, lecz do torfu trzeba dodać kredy w ilości 6-8 dag na wiadro torfu. Rośliny wysadzamy w rozstawie od 60 × 60 cm do 80 × 80 cm. W czasie suszy wymagają obfitego podlewania.

AUGUSTYN MIKA
Fot. **J. Dąbrowski**

ZIELONA POCZTA

Sabina Ślusarz z Lachowic, Artur Wyszyński z Ząbek i kilku innych Czytelników, napisało do mnie, że pragną hodować kaktusy, lecz po pierwsze nie mają sadzonek, po drugie nie wiedzą jak kaktusy uprawiać.

Aby doczekać się pięknej kolekcji kaktusów potrzeba więcej serca i zapału niż umiejętności. Kaktusy i pokrewne im rośliny gruboszowate pochodzą w większości z pustyń, a więc mają małe wymagania. „Ziemia do kwiatów" zakupiona w sklepie, do której dodamy piasku w proporcji 2/3 ziemi i 1/3 piasku, będzie stanowić odpowiednie podłoże. O sadzonki nie trudno. Znajdziemy je u przyjaciół i znajomych, bo prawie w każdym domu jakieś kaktusy i rośliny gruboszowate hoduje się na oknie. Rośliny te wydają odrosty, które oderwane od rośliny macierzystej ukorzeniają się łatwo po wetknięciu w ziemię lub w piasek, nawet gdy uprzednio przez zapomnienie nosiliśmy je przez tydzień w kieszeni! W każdej kwiaciarni można także zakupić maleńkie ukorzenione sadzonki, z których po roku lub dwóch otrzymamy duże, pięknie kwitnące egzemplarze. latem kaktusy wymagają podlewania umiarkowanego, jesienią i zimą — skąpego. Zimą lubią chłodną temperaturę w granicach 10–15°C lecz znoszą też temperatury pokojowe. W najbliższym czasie napiszę nieco więcej o kaktusach.

Krzysztof Kmieć z Iwanowic zapytuje co zrobić, aby drzewko nie rosło, czyli inaczej jak hodować w mieszkaniu miniaturowe drzewko zwane bonzai. Wzrost drzew można hamować przez skręcenie pędów, nadawanie im pozycji skośnej, poziomej, zwisłej, pokręconej, tak jak u drzewa starego. Aby pędy w takiej pozycji utrzymać okręca się je spiralnie — zwój koło zwoju — grubym miedzianym drutem i tak pozostawia na okres kilku lub kilkunastu miesięcy. Uszczykiwanie wierzchołków młodych pędów, co 2–3 tygodnie również hamuje wzrost.

Jak rozmnażać leszczynę zapytuje Arek z Krakowa i kilku innych Czytelników. W maju przygiąć młode pędy roczne do dołu i przysypać im wierzchołki ziemią. Jesienią z każdego przygiętego pędu będziemy mieli ukorzenioną sadzonkę.

(am)

Ptasie przedwiośnie

• ZIMOWAŁY, CHOĆ... NIE MUSIAŁY! • PTAKOLUB W OBRONIE CZAPLIŃCA

Najchętniej w maju nie wracalibyśmy już do zimy, ale trzeba. Dopiero z nastaniem wiosny napłynęło bowiem wiele ciekawych, zimowych relacji. Na moim redakcyjnym biurku biało od tych listów, jak od... śniegu.

Chyba najlepiej wywiązał się z zadania nr 1 ogłoszonego w kwietniu **Robert Kościów z Kołobrzegu**. W przedstawionym cytacie z jego listu mowa jest najpierw o innych, ale chyba dla wszystkich ptakolubów interesujących sprawach, a dalej dopiero o wspomnianym dotyczącym jeszcze zimy zadaniu. A więc: *„We wrześniu ubiegłego roku dostałem zaproszenie na spotkanie Ornitologów Pomorza Środkowego od J. Antczaka. Chciałbym Panu bardzo podziękować za skontaktowanie mnie z kołem. Dzięki temu mogłem szybciej rozwijać swoje zainteresowania, np. byłem na obozie w Jastarni . „Zaliczyłem" tam bardzo dużo gatunków, jak np. brodziec śniady, wydrzyk pasożytny, świergotek rdzawogardlisty, czarnowron, płatkonóg płaskodzioby. Obecnie chodzę do technikum rolniczego w Gościnie. W zimie działające na terenie szkoły SK LOP, którego — muszę się pochwalić — jestem prezesem, rozwiesiło 9 karmników, w których regularnie wysypywaliśmy karmę. Teraz na wiosnę rozwiesiliśmy 11 budek lęgowych. Nadal interesuję się ptakami i mam zamiar za rok zdać egzamin na obrączkarza ptaków. Chciałbym teraz podzielić się moimi spostrzeżeniami, jakie poczyniłem odnośnie ptaków, które na ogół nie zimują.*

Dnia 86–12–25 (będąc na świętach) w woj. legnickim, gmina Męcinka nad zb. wodnym Słup zaobserwowałem krążącą czajkę. Wszędzie leżał śnieg, a ona jeszcze nie odleciała. W tym dniu zaobserwowałem przelatującą samicę pustułki.

Dnia 87–01–10 podczas liczenia zimowego na Parsęcie zaobserwowałem nad małym strumykiem przepływającym przez łan trzcin jedną dorosłą kureczkę zielonkę. Ptak przebiegł brzegiem strumyka i schował się pod podmyty korzeń olchy. Pozwoliło mi to zauważyć czerwoną nasadę dzioba, który był krótki, następnie zielonawe nogi oraz szaroniebieską pierś. Ptak był wielkości szpaka. Strumyk wpadał do rzeki Parsęty, gdzie zaobserwowałem czaplę siwą. Czaplę jak i zielonkę zaobserwowałem 1,5 km na południe od mostu koło Ząbrowa. Na moście tym zaobserwowałem żerującego skowronka polnego, żerował w rozsypanych odchodach konia.

Podczas liczeń zimowych w tym dniu naliczyłem 6 samców i 3 samice lodówki, które bardzo rzadko zimują na rzekach w głębi lądu. W Parku Kołobrzeskim obserwowałem kilka razy zimujące gołębie grzywacze np. 86–12–21 — 12 żerujących 86–12–31 — 31 osobników, 87–01–06 — 13 żerujących, 01–16. — 6 osobników koło portu, 02–02 — na ul. Zwycięzców 6 osobników na drzewach..."

W cytowanym urywku zamieniliśmy łacińskie nazwy ptaków stosowane przez naszego korespondenta, na polskie, bo nie wszyscy czytelnicy znają nazwy łacińskie. Co zaś się tyczy wymienionych gatunków — to osobliwość stanowiły one tylko zimą. Teraz, z nastaniem wiosny mamy szanse regularnie je spotykać w odpowiednich dla nich środowiskach.

No i czas na wiosnę. Zacznie ją w naszym klubie tym razem **Artur Sawicki ze Słupska**, wprowadzając nas w gwarny świat ptasiej kolonii lęgowej: *"Od kolegi dowiedziałem się, że koło Kępic (woj. słupskie, 4 km od Warcina) widział ok. 20 czapli siwych siedzących na drzewach, przy gniazdach. Dla mnie była to wiadomość zaskakująca, ponieważ od wielu lat nie zanotowano żadnej kolonii tych ptaków w promieniu 20 km. Czapli było dużo, można było spotkać nawet po 50-60 szt. jednocześnie. Obserwowałem je głównie w czasie żerowania na Stawie Rybaka (Jez. Lewarowe).*

Oczywiście musiałem tę informację sprawdzić. Poszedłem tam już na drugi dzień. Określenie miejsca, które podał mi kolega, nie było zbyt dokładne: w połowie drogi od mostu do garbarni w Kępicach. Szukałbym ich dosyć długo, lecz same czaple mi pomogły w lokalizacji czaplińca. Już z daleka usłyszałem „krakanie" i inne, bliżej nie określone głosy tych ptaków. Kolega się nie mylił. Gniazd było sporo, może 30, może trochę mniej. Założone były na wierzchołkach dwudziestoparometrowych sosen. Czapli było ok. 40. Siedziały przy gniazdach, często przelatując z drzewa na drzewo. Gdy doszedłem do drzew, na których znajdowały się gniazda, ptaki zerwały się i krążyły nad drzewami głośno krocząc. Odszedłem szybko, aby zbytnio nie płoszyć ptaków.

Teraz się zastanawiam, jak przyczynić się do ochrony czaplińca. Najlepszym rozwiązaniem byłoby utworzenie rezerwatu. Bliskie sąsiedztwo siedzib ludzkich (kilkaset metrów) z pewnością nie wpłynie dobrze na spokój kolonii czapli. Jestem strażnikiem SOP. To jeszcze bardziej zobowiązuje. Zgłoszę wniosek do Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody. Może chociaż ustawienie tablic zakazujących wstępu wpłynie na ograniczenie przebywania tam ludzi."

Cieszy nas, że ptakoluby nie tylko obserwują ptaki i ich ostoje, ale próbują aktywnie te ostoje chronić. Liczymy, że Artur napisze o dalszych kolejach swych poczynań!

TOMASZ KŁOSOWSKI

MIĘDZY ROZUMEM A EMOCJĄ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4–5

— Zastanawia mnie jedno. Mówi się, że jesteśmy świadkami rewolucji naukowo-technicznej. Na przestrzeni zaledwie kilkudziesięciu lat nauczyliśmy się rejestrować i przesyłać obraz i dźwięk, w szczelnych batyskafach dotarliśmy na dno oceanów, stanęliśmy na Księżycu, wysyłamy sondy poza Układ Słoneczny i... wciąż jeszcze wierzymy w zabobony. W 1984 roku w samej tylko Francji 80% ludzi czytało regularnie horoskopy, około 10 mln osób zasięgało rad jasnowidzów czy astrologów, rozkwita handel amuletami, talizmanami i kryształowymi kulami. Trumienka z dwiema figurkami, szpikulcami, wonnościami oraz „sposobem użycia", to znaczy przepisem jak należy rzucać uroki — kosztuje tam 800 franków. Za odzyskanie utraconych uczuć Francuzi płacą do 20 tys. franków, za „czary" mające wyrządzić komuś szkodę lub uśmiercić daną osobę, dziesięciokrotnie więcej. A my? Ileż to razy na widok kominiarza łapiemy się za guzik, korzystamy z porad znachorów, wierzymy w duchy... Panie docencie, skąd się bierze ta ogromna, zalewająca nas w ostatnich latach fala irracjonalizmu?

— Spróbujmy to jakoś uporządkować. Myślę, że należy zwrócić uwagę na cztery elementy tego zjawiska. Po pierwsze, zawsze w jakiś sposób staramy się zrehabilitować przypadek, który wbija się jak klin w zamknięte systemy nauk ścisłych. Po drugie, a zostało to stwierdzone na podstawie badań historycznych, irracjonalność dochodzi do głosu we wszystkich epokach zamętu. Tak było również w czasie wielkiej trwogi, przed rokiem tysięcznym, gdy czarownicy mnożyli się jak grzyby po deszczu, tak jest i teraz, gdy stoimy u progu trzeciego tysiąclecia. Ponadto musimy wziąć pod uwagę szalone dziś ułatwienie kontaktów między cywilizacjami i kulturami. Właśnie dzięki temu mamy niespotykany dotąd dostęp do innych religii i magii — to po trzecie. I wreszcie sprawa najistotniejsza — coraz to większe rozbieżności zachodzące między rozumem a emocją. Bo proszę zauważyć, że w dzisiejszych czasach — jak nigdy dotąd zespalających naukę z techniką — niewiele miejsca pozostaje dla indywidualnego, emocjonalnego, a nawet — powiedziałbym — dla żywiołowego rozumienia i oswajania otaczającej nas rzeczywistości. Dlatego też tak ważną rolę w naszym życiu — czy chcemy czy nie — odgrywa irracjonalizm...

USMIECH NUMERU:

WIELKI bocian z trudem niesie dwa noworodki: chłopca i dziewczynkę. Chłopiec rozgląda się wokół i pyta dziewczynkę:

— Słuchaj, czy ty też będziesz przyniesiona rodzicom?

— A coś myślał, że ja tu jestem stewardesą?

Czy znasz zasady bezpieczeństwa ruchu drogowego?

KRZYŻÓWKA

Polskiego Związku Motorowego

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą hasło, które stanowi rozwiązanie zadania. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem:
Ośrodek Metodyczno-Badawczy Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, ul. Warszawska 17/21, 26-600 Radom, z dopiskiem „Krzyżówka PZM".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 4 nagród po 1000 zł.

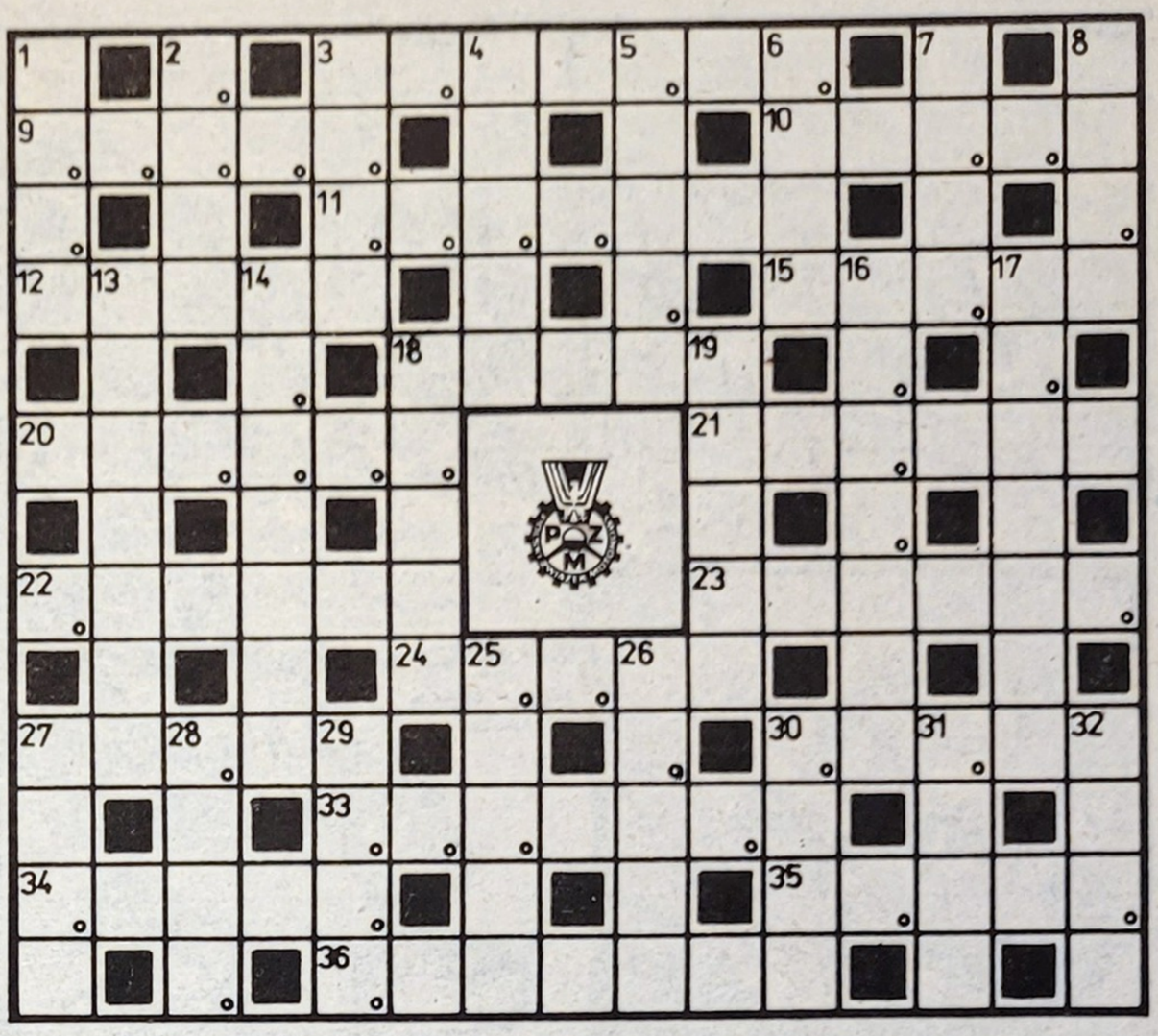

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 3) kromka chleba z masłem i wędliną, 9) wonna roślina dostarczająca olejku, stosowanego w przemyśle spożywczym, farmaceutycznym i perfumeryjnym, 10) część wymienia krowy, 11) między lekcjami, 12) ewolucja narciarska, 15) miasto w woj. siedleckim, 18) kasztan jadalny (przestaw litery w wyrazie 19 pionowo), 20) dobytek, majątek, 21) oznaki, symptomy, 22) spadek, spuścizna, 23) chwila, 24) miasto w woj. jeleniogórskim, nad Kwisą, 27) produkt z tartaku, 30) niedobór w kasie, 33) przestarzale: okazanie komuś szczególnego szacunku, względów (przestaw litery w wyrazach jen + taca), 34) podawany po drugim daniu, 35) przyczyna, 36) miejsce występów piosenkarza.

PIONOWO: 1) ryba słodkowodna lub rzeka przepływająca przez Chabarowsk, 2) miejsce najniżej położone na statku, gdzie zbiera się przeciekająca woda, 3) wzorzyste przykrycie łóżka, 4) geograficzna — pisana dużą literą, 5) opłata pocztowa za listy i paczki, 6) z Ewą, 7) tatarak (wspak — pozioma belka na maszcie), 8) oznaczone jest nimi na jezdni przejście dla pieszych, 13) np. kawałka papieru — nożyczkami, 14) największy ośrodek przemysłowy Donbasu, 16) 8 w działaniu 8 − 3 = 5, 17) oznajmia początek i koniec lekcji, 18) olimpijskie trofeum, 19) ustalona, ogólnie przyjęta zasada, 25) wybrany król do czasu koronacji, 26) narodowość, 27) ludowy instrument muzyczny, 28) chrust, 29) rzeka w Szwajcarii, lewy dopływ Renu, 30) część atlasu, 31) łan, 32) wojsko tatarskie.

KOMUNIKAT SPOD WIOSENNEGO DESZCZU WIOSENNYCH FRASZEK

WIOSNĄ

Drzewa zmieniają swoje szaty,
sroka do plotek ma tematy.

Beata Skowron
Poznań

Życzenie bałwana:
Zostań, zimo kochana.

Arkadiusz Krzysztof Wyrzykowski
Dobre Miasto

Wiosna! Wiosna! — każdy woła.
Cóż, że wiosna, u mnie — szkoła.

Ewa Sońta
Popielawy

Krzyczy, wrzeszczy, ćwierka!
Nikt nie przekrzyczy wróbelka.

Agnieszka Wojciechowska
Pabianice

Nadeszła wiosna.
Nauka w las poszła.

Paweł Baranowski
Gdynia

WIOSENNE ROZTOPY

Gdy tylko wiosenne słonko przygrzeje,
to każdy lód z serca stopnieje.

Grażyna Słomiana
Poznań

Kochani! Od lutego, kiedy to w numerze 24 ogłosiliśmy wspólnie z Rzepem POETYCKI KONKURS NA WIOSENNĄ FRASZKĘ — przez 2 miesiące zalewała nas nieustannie powódź wiosennego fraszkopisarstwa. Już dziś, gdy oddajemy ten numer do druku, czyli w pierwszym tygodniu maja — spod tej powodzi zdołaliśmy się wydobyć, ale... nie zdążyliśmy z werdyktem. Liczymy na to, że nas zrozumiecie, bo przecież i Wasze fraszki często mówią o tym, że wiosna pracy nie sprzyja. I nawet nie chodzi tu o ciągotki do wagarów, choć może i mielibyśmy na nie ochotę — przyczyną jest zwyczajne pospolite wiosną grypsko. (Ładnie określiła tę „okoliczność" pewna Anka z Sopotu, pisząc fraszkę o z a k i c h a n y c h parach...) Gdy tylko Rzep wyzdrowieje, natychmiast rozdzielimy laury. Fraszki dziś wydrukowane wybrałam drogą losowania z całej sterty — nie są to więc utwory nagrodzone! Ich autorzy mogą się czuć wyróżnieni, ale pozostali niech się jeszcze nie czują zawiedzeni. Wszystko się rozstrzygnie w ciągu tygodnia. Dzisiejsza porcja jest na pobudzenie apetytu i... nadziei.

Wasza BRZĘCZYSŁAWA

Teraz jednak, kiedy ojciec takim gromkim głosem wyliczył wszystkie jego krzywdy, Tomek nie wytrzymał.

— Kupcie mu co trzeba z mojej emerytury — wmieszał się dziadek. — Tylko niech ten dzieciak przestanie płakać. Z jednej strony szczekanie żarłocznego psa, z drugiej łkanie dziecka, z trzeciej podniesiony głos zięcia. Wytrzymać nie można w tej kuchni.

— Nie na darmo śniło mi się, że doznam zaczepek — rzekła głucho babcia Pieczarkowska. — Ot i sprawdził się mój sen.

— Jeżeli ktoś zaczepia moją żonę, to ja wychodzę — dziadek pozbierał się z fotela. — Niech triumfuje młodość i jakaś tam kurteczka, o której tak rozprawiacie, zamiast posłuchać Felicji. Ona wszystko wie najlepiej.

— Tato — westchnęła pani Alina. — Nie ma człowieka, który wiedziałby wszystko najlepiej.

— Mówisz o swojej matce, Alinko. — Dziadek obciągnął sweter, odszukał okulary, ujął babcię pod rękę i oboje skierowali się w stronę drzwi, aby po małej chwilce zniknąć za nimi.

W ten sposób tradycji stało się zadość, ponieważ w rodzinie Pieczarkowsko-Sowińskiej wszelkie rozmowy na tematy finansowe kończyły się kłótnią.

Marysia była tak zadumana, że nie zorientowała się nawet, że rodzinny zgiełk umilkł. Nie mogła niczego słyszeć ani widzieć, bo przed jej oczami ciągnęła się właśnie ubożuchna droga, a drogą tą nadchodził utrudzony młodzieniec. Wędrował po świecie poszukując skromnej nauczycielki. Chciał się w niej zakochać bez pamięci i swoim uczuciem wynieść niebogę ponad wszystkie inne młode osoby. Właśnie ją dostrzegał, jak stała przy drodze, a wiatr poruszał jej suknią donaszaną po bogatych krewnych. Mimo biednego przyodziewku była piękna, a oczy kryły głębię uczuć. Młodzieniec nadludzkim wysiłkiem wykonał kilka kroków, a każdy z nich był niemal śmiertelny, i chwycił ukochaną w utrudzone ramiona.

Nauczycielka uniosła ręce i wyjęła spinki z włosów, a wtedy usłyszała szept:

— Już napisałam. Może pani sprawdzić... Hej! — Kasia zamachała zeszytem przed nosem siostry. — Napisałam. Czy już się nie bawimy?

Marysia przeniosła spojrzenie z twarzy młodzieńca na zeszyt Kasi. Przez chwilę studiowała okrągłe, porządne pismo.

— Ludzie — szepnęła — ona wreszcie napisała ten wyraz. Ona sama napisała „owca".

Cichy głos Marysi poruszył zebranych przy stole. Rodzina zostawiła zapiski, rozważania, co komu najpierw kupić i za co, i rzuciła się w stronę Marysi. Wyrywano sobie zeszyt, a zarumieniona Kasia powtarzała:

— No i udało mi się. Pokonałam trudności, bo tak mówił mój sen i wróżba.

Kasia potrafiła ładnie czytać i pisać, mimo iż nie chodziła jeszcze do szkoły. Tylko jednego wyrazu nie potrafiła napisać, jeżeli go nie odwzorowała. Pisała „oweca", „owaca", „owyca" albo płakała, ale „owca" nie potrafiła napisać.

— Uwierzyłaś w swój sen — powiedział Tomek. — Myślałaś o swoim śnie, myślałaś, aż napisałaś. Po prostu uwierzyłaś że potrafisz, a wiara wszystko może — przemówił poważnie.

— Dziecku się śniło, dziecku wywróżono i dziecko pokonało — odezwała się Małgosia. — I nie mądrzyj się.

Tomek nie odezwał się. Wiedział, że jest za mało wygadany, że Małgosia zawsze będzie górą.

Rodzice i rodzeństwo ściskali Kasię, gratulowali jej. Ten harmider nie pozostał bez odpowiedzi. Przyszła babcia niby to po coś, za nią przyszedł dziadek, też niby po coś, ale zostali w kuchni, żeby wziąć udział w ogólnej wesołości.

— Już się na ciebie nie gniewam — pani Pieczarkowska poklepała serdecznie zięcia po plecach. — W gruncie rzeczy wcale nie doznałam żadnych zaczepek.

— Bardzo mamę przepraszam — pan Sowiński pocałował starszą panią w rękę. — Nie chciałem mamy urazić. Zresztą, przecież u nas w domu zawsze robi się gorąco, kiedy zaczynamy rozmawiać o zakupach i o pieniądzach.

Zwycięstwo małej Kasi zapowiedziane przez sen i karty pogodziło rodzinę. Spełnienie tylu snów i wróżb utwierdziło dziewczynki w przekonaniu, że człowiek jednak może zajrzeć w przyszłość.

Cdn.

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI
PAPCIO CHMIEL
kolorowała ANNA BŁASIK

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 60 (4301)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28.
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 1562/G/87. K-87 Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

00-561

Ubrana w brązowy szlafrok babcia Pieczarkowska siedziała za stołem jak wielka aksamitna góra. Wszystkich oświetlało łagodne domowe światło wiklinowej lampy wiszącej nad stołem, ale najbardziej oświetlało babcię. Na białych kapturkach, przykrywających słoiki z przyprawami, płynęły granatowe żaglowce, które kiedyś wyszywała babcia Pieczarkowska rozprawiając o pradziadku żeglarzu. Na półkach stały moździerze, jeszcze z czasów, kiedy babcia była bardzo młoda. Spoglądając na moździerze wspominała niekiedy swój rodzinny dom, zwłaszcza czas przedświąteczny. W tych właśnie moździerzach jej mama tłukła orzechy i migdały.

— Kurtkę po Małgosi może nosić Tomek — zadecydowała babcia Pieczarkowska.

— Słucham? — ocknął się Tomek ciągle jeszcze oczarowany wizją ogrodu, w którym bawi się dziewczynka w niebieskiej kurtce, a zza płotu przygląda jej się chłopiec w marynarskim ubraniu. Chciałby się z nią pobawić, ale nie ma odwagi.

— Babcia powiedziała, że nie trzeba wydawać pieniędzy na kurtkę dla ciebie — rzekła Małgosia. — Będziesz nosił niebieską.

— Nie będę nosić tej kurtki — oznajmił Tomek. — Jest błękitna. Chłopcy w moim wieku nie noszą błękitnych kurtek.

Patrzył w stół, bo bał się, że babcia oczami przekaże mu rozkaz i on ten rozkaz wykona.

— Tato — jęknął w bok. — Nie każ mi nosić błękitnej kurtki. Chłopcy...

— Noszą, noszą — babcia nie mogąc uchwycić spojrzenia wnuka tak lekceważąco machnęła ręką, że poruszył się wiklinowy abażur nad stołem. Jasne światełka przeleciały po twarzach siedzących, ale najjaśniej po twarzy babci.

— Noszą, noszą i nie wydziwiają — powtórzyła babcia. — Małgosi kupi się nową. Kasi też, a ty będziesz nosił niebieską. Dorobi się nowe zapięcie i granatowa kurtka będzie jak nowa.

— Czy to znaczy, że są dwie kurtki? — ożywił się ojciec. Granatowa byłaby dobra. Prawda, synu?

— Jest jedna, błękitna, ale babcia specjalnie mówi o niej granatowa, żeby, żeby...

Zabrakło mu słów. Czuł tylko ogarniającą go straszliwą wściekłość. Zesztywniały mu szczęki i nie mógł wydusić słowa.

— Nieważne, jaka jest i tak zaraz będzie brudna — powiedziała babcia. — Chłopcom nie opłaca się kupować nowych rzeczy, bo i tak szybko niszczą.

— A nasz Tomek jest niszczuch i flejtuch — uzupełniła Małgosia.

— Tato — jęknął Tomek. — Ona mnie dręczy.

— Małgosiu, zostaw go w spokoju, bo cię przepytam z geografii. I z innych przedmiotów też cię przepytam. Wszystkich was przepytam...

— I Tomka też — podpowiedziała Małgosia.

— Wszystkich was przepytam ze wszystkiego! — zawołał ojciec czując, że wszelkie rozmowy o zakupach są w stanie doprowadzić go do ciężkiego ataku. — Pilnujcie się! — Uniósł w górę wskazujący palec, a potem opuścił i wycelował w sam środek kupki pieniędzy. — Jeżeli chłopak mówi, że nie będzie nosił tego, czego nie noszą jego koledzy, nie należy go zmuszać. I tak donasza wszystko po siostrach. On nosi nawet majtki w kwiatki. Nosi bluzki zapinane na damską stronę, nosi damskie piżamy! — Głos ojca unosił się coraz wyżej i wyżej.

Tomek rozpłakał się. Bardzo cierpiał nad swoją dziedziczoną po siostrach garderobą, ale znosił cierpienia w milczeniu.

Dokończenie na str. 7